

Teksty Drugie 1997, 1-2, s. 193-197



Literatura, feminizm, „dyskursy władzy”

Grażyna Borkowska

Grażyna Borkowska

Literatura, feminizm, „dyskursy władzy”

Książka Marii Janion *Kobiety i duch inności*¹ oraz – poświęcony Świrszczyńskiej – esej Czesława Miłosza *Jakiegoż to gościa mieliśmy* pokazują proces przenikania krytyki feministycznej do kanonu polskiej kultury. Rozprawa Miłosza jest zupełnie zdumiewająca; mimo deklarowanej niechęci do feminizmu krytyk przejął częściowo feministyczny punkt widzenia i feministyczny sposób pisania o literaturze. Swój podziw dla poetki wyraził subiektywnie nowym językiem, silnie upodmiotowionym, pełnym emocji i ekshibicyjnych deklaracji, których zwykle unikał. Jestem w Świrszczyńskiej (nieomal) zakochany – wyznawał. Warto dorzucić na marginesie, że to odnawianie dyskursu krytycznego nie jest u Miłosza konsekwentne. Że próbował łączyć „narrację subiektywną” z klasycznym wywodem, co ostatecznie zakłóciło kompozycyjny porządek eseju. Ale nawet te niedoskonałości pozostają w ostatniej pracy Miłosza sprawą intrygującą, wartą zastanowienia.

¹ M. Janion *Kobiety i duch inności*, Seria: Stanowiska. Interpretacje pod red. E.Czerwińskiej, t. 3, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 1996, s. 350.

Maria Janion wkracza na feministyczne tereny w sposób, zdawałoby się, zupełnie naturalny. Swoje wcześniejsze książki poświęcała bohaterom zmagającym się z opresją, której źródłem może być ciało, biografia, kultura lub historia. Faktycznie lub potencjalnie kobiety piszące, nie pogodzone z konwencjami zarezerwowanymi dla ich płci, stanowiły od dawna przedmiot jej zainteresowań. Esej o Marii Komornickiej (*Gdzie jest Lemańska?!*), rozprawy o Stanisławie Przybyszewskiej były znakomitym spełnieniem postulatów krytyki feministycznej, mimo że sama metoda dojrzewała dopiero w humanistyce zachodniej.

Z książką Miłosza o Świrczyńskiej sprawa jest jasna; ta rozprawa różni się od wszystkich pozostałych prac krytyka. A jak jest z książką Janion? Czy Maria Janion dokonała tylko modyfikacji pola swoich zainteresowań, czy posunęła się o krok dalej? Czy jej książka jest kontynuacją uprawianego przez lata dyskursu historycznoliterackiego czy też zerwaniem z niektórymi regułami stanowiącymi jego porządek, np. z regułą dominacji ogólnego nad jednostkowym?

By odpowiedzieć na to pytanie, intrygujące z różnych powodów odbiorców dzieła, trzeba przyrzeć się nieco wnikliwiej jego zawartości. Książka składa się z tekstów trojakiemu rodzajowi. Przeważają w tomie prace pierwszego typu, a więc klasyczne rozprawy historycznoliterackie, niesłychanie erudycyjne i błyskotliwe, przywołujące nieskończoną ilość tropów interpretacyjnych i nastawione na objaśnienie fenomenu twórczej kobiecości. Tutaj Maria Janion jest niedościgłą mistrzynią.

Doskonałymi przykładami takiej eseistyki są teksty poświęcone bohaterkom literackim – „Szalonej” Kraszewskiego i Grażynie Mickiewicz (Szalona, Kobieta – rycerz), rozprawy o Marii Komornickiej (*Gdzie jest Lemańska?!*, *Maria Komornicka, in memoriam*), a przede wszystkim otwierający książkę tekst *Bogini Wolności (Dlaczego rewolucja jest kobietą?)*. W odpowiedzi na tytułowe pytania Maria Janion konstruuje wywód olśniewający bogactwem znaczeń, odsyłający do wyjaśnień natury historycznej, społecznej, symbolicznej, estetycznej. Uchylając się od ostatecznych konkluzji, które w tekście opatrzonym stołma przypisami są prawie niemożliwe do sformułowania, autorka pisze: „można przypuścić, że w tej tradycji, po której obwodzie dotychczas się poruszałam, akces symboliczny (a przede wszystkim symboliczny mnie tutaj interesuje) do rewolucji był akcesem do wolności i twórczości, «archetypicznie» uosobionej przez kobiety i Kobiętę.”(s. 43)

Oczywiście wydobycie z mroku niewiedzy tekstów utożsamiających kobiecość z aktywizmem i twórczością jest ogromnym zadaniem inte-

lektualnym. Dominuje przecież pogląd odmienny. Utrwalany przez historię, kulturę i religię. Na szczęście to koło, po którym porusza się Maria Janion, ma spory obwód i zagarnia obszary niezbadane. W niewielkim fragmencie tekstu przypomniany zostaje więc Jung, dowiadujemy się o apoteozie kobiecości u Daumiera, porównujemy go z polskimi romantykami, gdzieś w tle leży słabo u nas znana praca Bachofena o matriarchacie i współczesne książki psychoanalityczne na temat archetypicznego zakorzenienia symbolu Kobiety-wolności.

Obok rozbudowanych esejów, które reinterpretują miejsce kobiet w kulturze, pojawia się drugi typ tekstów. Mówią one nie o kobiecości jako takiej, ale o tożsamości płci (dokładniej: obu płci; rozprawa o Grassie *Mężczyzna, kobieta i dzieje*; esej *Niańka i kowboj*). Szczególnie ważna jest ta ostatnia praca, stanowiąca pierwotnie wstęp do polskiego wydania głośnej książki Elisabeth Badinter *XY. Tożsamość mężczyzny*.

Komentując francuską rozprawę Maria Janion pisze:

Ale wróćmy do stylu myślenia Badinter. Pod koniec książki przeciąga ona na swoją stronę Boga i osobliwie koryguje Biblię. Z jej nadania uprzywilejowana kobieta uosabia szczęście pogodzonej ludzkości. „Bóg stał się współnikiem Ewy, wbrew historii o jej potępieniu. Nie tylko odebrał Adamowi moc prokreacji, by dać ją Ewie, ale zarazem przyznał kobietom przywilej rodzenia się z brzucha tej samej płci.” Tym samym miał im oszczędzić męki opozycyjnego różnicowania się, które jest losem mężczyzny. Rodzenie nie jest już przekleństwem, a kobieta została szczególnie wyróżniona, gdyż ma w sobie zasadę harmonii! Ale i mężczyzna może jej w końcu dostąpić. Cała książka jest tak skomponowana, by jej wywody mógł opromienić blask tych końcowych stwierdzeń. Przedstawia więc iście **cierniową drogę mężczyzny**, uświadamiającego sobie swą męskość i walczącego o uznanie statutu odrębnego istnienia [s. 180-181].

Bardzo cenię książki Badinter, choć zdaję sobie sprawę, iż niektóre jej tezy i komentarze, np. na temat protokobiecości embrionu ludzkiego, budzą uzasadnione zastrzeżenia biologów, muszą jednakowoż zaznaczyć, iż oba nurty feministycznego myślenia (reinterpretacyjny i, nazwijmy go, tożsamościowy) nie dają się do końca uzgodnić. Najistotniejszym założeniem pierwszego jest opresywność kobiet, drugiego – mężczyzn. Być może zresztą, jak pokazuje to znakomity esej o kobiecie-rewolucji, opresja odczuwana przez kobiety zostaje w płaszczyźnie archetypicznej zniesiona. Nie mamy jednak pewności, czy na poziomie archetypów ten sam proces nie dotyczy męskości.

I wreszcie trzeci typ tekstów, reprezentowany samotnie przez rozprawę *Fragmenty dyskursu miłosnego*, najradykałniejszą w całym tomie, bo

szukającą związku już nie tylko między kobiecością a pisaniem, ale pomiędzy kobiecym homoerotyzmem, miłością i twórczością. Właśnie słowo „pomiędzy” staje się kluczowe dla zrozumienia losu lesbijskich pisarek, szczególnie narażonych na represyjne działania kultury. Próbuja żyć i tworzyć na marginesach wolności i społecznego przyzwolenia. Jest to jednak trudne: czy i jak można pisać poza dyskursem władzy? – pyta Maria Janion.

Pewien typ rozwiązania prezentuje bohaterka omawianego szkicu, szwajcarska pisarka Nicole Müller, autorka wydanej w Polsce powieści *Bo to jest w miłości najstraszniejsze*. Jej książka o miłości do innej kobiety i głodzie pisania składa się z kilkuset fragmentów, oddających niepewność uczuć, strach przed ich artykułowaniem, związek pomiędzy rytmem ciała a produktywnością artysty.

Cichym bohaterem tego szkicu jest Roland Barthes. Od niego Maria Janion zapożyczyła tytuł rozprawy, on też pojawia się jako przedmiot sporów prowadzonych przez feministki. Otóż jestem przekonana, że projekt krytyki feministycznej, a przynajmniej jedno z jej skrzydeł, tkwi w pracach Barthesa z wczesnych lat siedemdziesiątych, w *S/Z*, w książce *Sade, Fourier, Loyola*, w eseju *Le Plaisir du texte*. Ślad tych genialnych tekstów pojawia się wyraźnie w samej powieści Müller, w poetyce fragmentacji, w rozproszeniu narracji, w bolesnym rozkałkowaniu hipotetycznej całości.

Dla wielu autorek z kręgu krytyki feministycznej twórczość kobiet orientacji homoerotycznej jest idealnym ucieleśnieniem utopii świata kobiet; nie jest więc marginesem, ale punktem centralnym, według którego mierzy się szczelność feministycznych wzorców. W książce Marii Janion, podobnie jak w książce Nicole Müller, świat kobiet nie jest ściśle oddzielony od świata mężczyzn. Ale sam fakt, że autorka poświęca swą uwagę wspomnianej kategorii pisarek, jest najwyraźniejszym w historii polskiej literatury zarysowaniem pozycji feministycznych, najwyraźniejszym ich oddzieleniem od całej reszty, rozmyślnym oderwaniem się od tradycji. Sama kategoria literatury kobiecej pojawiała się w polskiej krytyce literackiej co najmniej od czasów Chmielowskiego, ale kategoria homoerotycznej twórczości kobiet nigdy nie została wyodrębniona i nazwana, ponieważ nigdy tak blisko siebie nie postawiono seksualności i pisarstwa.

W omawianej pracy wspomniana kategoria zajmuje miejsce skromne i słabo eksponowane; książka Marii Janion prezentuje bowiem różne

możliwości intelektualne leżące w polu zainteresowania feminizmu. W największym skrócie można powiedzieć, że krytyka feministyczna ułatwia reinterpretację stereotypów kulturowych, także tych, które dotyczą kategorii *gender*, czasami też bywa, mówiąc językiem Barthesa, dyskursem miłosnym, odsłaniającym analogie pomiędzy ciałem a tekstem, pisaniem a prokreacją.

Chciałabym wspomnieć na koniec o pewnej kwestii, która zwiększała mój dystans do książki Müller, a także do powieści Izabeli Filipiak, uhonorowanej przez Marię Janion szkicem *Ifigenia w Polsce*. Otóż nie da się ukryć, że obie autorki (tzn. Müller i Filipiak, a wraz z nimi dziesiątki innych) posługują się tropami już dostrzeżonymi i omówionymi przez krytykę feministyczną, że tworzy się w ten sposób literatura kobieca „drugiego stopnia”. Np. tak ważna dla Nicole Müller kategoria „pomiędzy” została opisana w wielu tekstach feministycznych jako sposób egzystowania kobiety-autorki, pośredniczącej pomiędzy różnymi kulturami, językami, płciami, rolami społecznymi itd. Ukuto nawet zgrabny termin „tricksteryzm” dla oddania wspomnianej własności. U Filipiak pojawia się z kolei „pierwsza krew” jako symbol opresji menstruacyjnej, pojawiają się pająk i pajęczyna jako obiegowe znaki twórczej przebiegłości, wikłającej jednak podmiot pisarski w pułapkę samoudręczenia. Oba obrazy – krwi i pajęczyny – zdyskontowała w ciągu ostatniej dekady amerykańska krytyka feministyczna, czyniąc nawet z mitologicznej Arachne, zamienionej – jak wiemy – w pająka, patronkę całej szkoły kobiecego myślenia.

Cóż z tego wynika? Ano to, że nie da się pisać poza symbolami, znakami kultury, stereotypami i że twórczość feministyczna wytwarza, a także chyba narzuca, swoje własne „dyskursy władzy”. I być może właśnie teraz przyszła pora, by to zjawisko opisać.